Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/opozycja-w-prl/69045,Zyciorys-bez-kompromisow.html

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Życiorys bez kompromisów

Autor: ARTUR ADAMSKI 14.11.2022

Kornel Morawiecki przyszedł na świat 3 maja 1941 r. jako syn Michała Morawieckiego, wówczas żołnierza ZWZ (następnie AK) i Jadwigi z domu Szumańskiej. Miejscem jego urodzenia była Warszawa, a ściślej – ta część Pragi, która zwana jest Kamionkiem.

Rób to, od czego upadnie komunizm.

Kornel Morawiecki

Z lat wojny Kornel zapamiętał pojedyncze epizody – wszystkie dotyczące realiów życia w okupowanym kraju: jeden związany z patrolami niemieckich żołnierzy na ulicach Warszawy, inny z Niemcami ścigającymi leśnych żołnierzy Armii Krajowej w okolicach Jędrzejowa, gdzie jako mały chłopiec spędzał część dzieciństwa.[1] Natomiast lata powojenne to w jego wspomnieniach przede wszystkim obraz wszechobecnych zniszczeń, powszechna nędza, cierpienia i świadomość niewyobrażalnych niemieckich zbrodni, na których ślady natykał się na każdym kroku.

Od najmłodszych lat uczestniczył w zajęciach prowadzonych przez księży dla środowisk studenckich. Na spotkaniach niesformalizowanych wówczas jeszcze duszpasterstw akademickich często był najmłodszym uczestnikiem wykładów i dyskusji na temat filozofii chrześcijańskiej, etyki czy Biblii. Zanim w wieku 17 lat zdał maturę w IV Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza[2], postanowił ubiegać się o przyjęcie na Wydział Lekarski Akademii Medycznej. Nie do końca odpowiadało to jego zainteresowaniom, ale doszedł do wniosku, że jako lekarz będzie mógł zrobić wiele dobrego. Do przyjęcia zabrakło kilku punktów. Jeszcze w tym samym 1958 r. podjął ponowną próbę dostania się na studia. W związku z tym, że na Uniwersytecie Wrocławskim egzaminy wstępne odbywały się w późniejszym terminie – zdążył złożyć dokumenty i wykazać się wiedzą umożliwiającą przyjęcie w poczet studentów fizyki. W tym czasie w stolicy Dolnego Śląska oraz w położonym w jej pobliżu Wilczynie Leśnym mieszkało już dość liczne grono krewnych i przyjaciół rodziny Morawieckich.[3]

Czasy studenckie

Nauki ścisłe zawsze pasjonowały Morawieckiego. Studia nad fizyką otwierały przed nim jeszcze jedną perspektywę: uświadamiały potencjał zniszczenia drzemiący w znanej wówczas od kilkunastu lat broni atomowej i nakazywały uwzględniać ryzyko zagłady, jaką zakończyć się mogła konfrontacja supermocarstw. Lata studenckie Kornela to także dalsze uczestnictwo w duszpasterstwie akademickim, żeglarstwo, pływanie, wspinaczka górska, poznawanie dzieł z zakresu światowej literatury i historii filozofii. Do myślicieli, których zaczął wtedy cenić najbardziej, zalicza się m.in. Simone Weil.

> Od najmłodszych lat uczestniczył w zajęciach prowadzonych przez księży dla środowisk studenckich. Na spotkaniach niesformalizowanych wówczas jeszcze duszpasterstw akademickich często był najmłodszym uczestnikiem wykładów i dyskusji na temat filozofii chrześcijańskiej, etyki czy Biblii.

Już w czasie studiów Morawiecki ożenił się i został ojcem. W 1963 r. złożył egzamin magisterski, podjął pracę dydaktyczną na Uniwersytecie Wrocławskim i rozpoczął studia doktoranckie. Zakończenie nauki na wyższej uczelni w tamtych latach oznaczało m.in. obowiązek odbycia rocznej służby wojskowej w Szkole Oficerów Rezerwy lub Szkole Podchorążych Rezerwy. Przed komisją Wojskowej Komendy Uzupełnień Kornel Morawiecki stanowczo stwierdził, że odbywanie służby wojskowej byłoby sprzeczne z jego przekonaniami. Dodał, że jest świadomy surowych konsekwencji, jakie mogą zostać zastosowane, jeśli po otrzymaniu wezwania nie stawi się we wskazanej jednostce wojskowej. Oświadczenie to wywołało konsternację wśród członków WKU. Pozostaje faktem, że Kornel Morawiecki nie został powołany do wojska.[4]

„Kornelówka”

W Pęgowie przed „Kornelówką”

Burzliwy koniec okresu gomułkowskiego

W marcu 1968 r. Morawiecki wziął udział w studenckich protestach. Kilka tygodni później, przed pochodem pierwszomajowym, m.in. z Jerzym Petryniakiem, Zdzisławem Ojrzyńskim i Ryszardem Trąbskim przygotował metodą fotograficzną (zdjęcia z tekstem) duże ilości ulotek, domagających się uwolnienia studentów aresztowanych w czasie wydarzeń marcowych. Odbitki te były kolportowane w czasie oficjalnych wrocławskich obchodów „święta pracy”. W sierpniu 1968 r. podobną działalność Morawiecki podjął po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Z Wojciechem Winciorkiem malował napisy na murach. Szczególnie liczne i okazałe wzdłuż linii kolejowej Wrocław-Poznań, na odcinku między Obornikami Śląskimi a Świniarami.[5]

Na początku roku 1969 znów powielał ulotki. Tym razem dotyczyły one samobójczej śmierci Jana Palacha; część z nich miała formę nekrologów. Rozklejał je na murach uczelni, a także, m.in. z Jerzym Filakiem, rozrzucał we wrocławskich domach towarowych.[6] W taki sam sposób protestował też przeciwko krwawym wydarzeniom na Wybrzeżu.[7] Ale już rok 1970 w biografii Morawieckiego zaznaczył się także obroną pracy doktorskiej poświęconej kwantowej teorii pola, a napisanej pod kierunkiem prof. Jana Rzewuskiego.

Nauczyciel akademicki, nauczyciel wiejski i rolnik

W roku 1973 Kornel Morawiecki zmienił miejsce zatrudnienia, przenosząc się z Uniwersytetu na Politechnikę Wrocławską; stwarzało to większe szanse przydziału służbowego mieszkania. Był wykładowcą w Instytucie Matematyki i Informatyki Politechniki Wrocławskiej. W środowisku studentów szybko stał się postacią legendarną. Jeździł np. samochodem, który dawno zdawał się przekroczyć stan ostatecznej śmierci technicznej. Pomimo permanentnych awarii Morawiecki zawsze potrafił go błyskawicznie naprawić i archaiczny wehikuł intensywnie użytkował przez kolejne lata.[8] Studentów Morawiecki skutecznie zachęcał do różnych form poszerzania horyzontów, a na dodatkowe zajęcia i konsultacje poświęcał dużo prywatnego czasu. Przede wszystkim był jednak doskonałym dydaktykiem, słynącym ze zdolności przekazania najtrudniejszych meandrów matematyki.[9]

Opóźnianie się przydziału służbowego mieszkania zaowocowało pomysłem, który stał się brzemienny w konsekwencje. Dla swojej sześcioosobowej wówczas rodziny Morawiecki postanowił zbudować letni dom.

Miejscem budowy stała się niespełna hektarowa działka rolna, kupiona z pomocą wuja Rolanda Winciorka, byłego żołnierza AK i działacza WiN, atrakcyjnie położona w pobliżu wioski Pęgów, kilkanaście kilometrów od północnych granic Wrocławia. Za podstawowy budulec posłużyły, kupowane za grosze, stropowe belki z wyburzanych wrocławskich kamienic. Inwestycja była realizowana w paru etapach, z pomocą licznych przyjaciół, ale bez wsparcia jakichkolwiek sił fachowych. Jednocześnie Morawiecki, drogą dzierżawy i zakupu, poszerzał areał swej działki.[10] Zdobył uprawnienia rolnicze, założył sad i pasiekę, uprawiał zboże. Przyjął też propozycję dyrektora Szkoły Podstawowej w Pęgowie (Piotra Antoszczyszyna, niezmordowanego animatora przeróżnych działań wiejskiej społeczności) pracy nauczycielskiej na pół etatu. Doświadczenia z tego czasu, kontakty z mieszkańcami, Kornel Morawiecki uważał potem za wręcz bezcenne. Ogromne wrażenie zrobił na nim ich świat wartości – autentycznych, żywych, traktowanych poważnie i praktykowanych w sposób naturalny, jako nieodzowny składnik codziennego bytowania. Szacunek budziła nie tylko wierność tradycji, ale także zdolność współdziałania, pracowitość, zaradność i solidarność prostych ludzi.

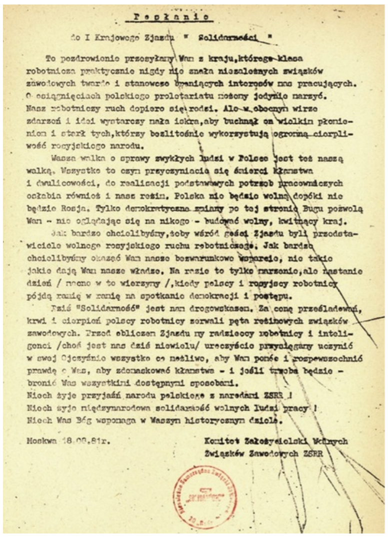

Posłanie

do I Krajowego Zjazdu " Solidarności "

To pozdrowienie przesyłamy Wam z kraju, którego klasa robotnicza praktycznie nigdy nie znała niezależnych związków zawodowych twardo i stanowczo broniących interesów nas pracujących. O osiągnięciach polskiego proletariatu możemy jedynie marzyć. Nasz robotniczy ruch dopiero się rodzi. Ale w obecnym wirze zdarzeń i idei wystarczy mała iskra, aby buchnął on wielkim płomieniem i sterł tych, którzy bezlitośnie wykorzystują ogromną cierpliwość rosyjskiego narodu.

Wasza walka o sprawy zwykłych ludzi w Polsce jest też naszą walką. Wszystko to czym przyczyniacie się śmierci kłamstwa i dwulicowości, do realizacji podstawowych potrzeb pracowniczych osłabia również i nasz reżim. Polska nie będzie wolną dopóki nie będzie Rosja. Tylko demokratyczne zmiany po tej stronie Bugu pozwolą Wam – nie oglądając się na nikogo – budować wolny, kwitnący kraj.

Jak bardzo chcielibyśmy, żeby wśród gości Zjazdu byli przedstawiciele wolnego rosyjskiego ruchu robotniczego. Jak bardzo chcielibyśmy okazać Wam nasze bezwarunkowe wsparcie, nie takie jakie dają Wam nasze władze. Na razie to tylko marzenie, ale nastanie dzień / mocno w to wierzymy /, kiedy polscy i rosyjscy robotnicy pójdą ramię w ramię na spotkanie demokracji i postępu.

Dziś "Solidarność" jest nam drogowskazem. Za cenę prześladowań, krwi i cierpień polscy robotnicy zerwali pęta reżimowych związków zawodowych. Przed obliczem Zjazdu my radzieccy robotnicy i inteligenci /choć jest nas dziś niewielu/ uroczyście przysięgamy uczynić w swej Ojczyźnie wszystko co możliwe, aby Wam pomóc i rozpowszechnić prawdę o Was, aby zdemaskować kłamstwa – i jeśli trzeba będzie – bronić Was wszystkimi dostępnymi sposobami.

Niech żyje przyjaźń narodu polskiego z narodami ZSRR !
Niech żyje międzynarodowa solidarność wolnych ludzi pracy !
Niech Was Bóg wspomaga w Waszym historycznym dziele.

Moskwa 18.09.81r.

Komitet Założycielski Wolnych
Związków Zawodowych ZSRR

Posłanie do I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”

„Kornelówka” i „Biuletyn Dolnośląski”

„Posiadłość” rodziny Morawieckich szybko stała się ośrodkiem spotkań bliższych i dalszych znajomych. Latem przypominała pole namiotowe. Wieczory, a nawet całe noce, upływały na dyskusjach lub opowiadaniach uczestników i świadków historii. Miejsce zaczęło być znane pod nazwą „Kornelówka”. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych formowały się tu ważne inicjatywy o charakterze opozycyjnym. Tu zadzierzgnęły się więzi między tymi, którzy na Dolnym Śląsku zaczęli tworzyć bezdebitowy ruch wydawniczy, a potem znacząco

przyczynili się do wybuchu w tej części kraju strajków Sierpnia '80. Prawdopodobnie także w Kornelówce narodził się pomysł, by w czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny, w kilku miastach Polski witać papieża transparentem „Wiara Niepodległość”. Skrzyknięta przez Morawieckiego grupa przyjaciół z Wrocławia, Pęgowa i Wilczyna pojawiła się z takim właśnie wyposażeniem w Warszawie w pierwszym dniu papieskiej wizyty. Najpierw transparent rozwinęli przy trasie przejazdu Ojca Świętego z Okęcia, potem na warszawskim pl. Zwycięstwa, a następnie poprowadzili ulicami stolicy spontanicznie uformowaną manifestację. Podobny cel zamierzali osiągnąć w Częstochowie, zostali jednak zaatakowani przez funkcjonariuszy SB. Pomimo oporu, stawianego także pięściami, transparent został im wyrwany. Morawieckiemu i jego przyjaciołom udało się uniknąć zatrzymania. Przed spotkaniem z papieżem na krakowskich Błoniach wykonali nowy, tej samej treści, lecz większych rozmiarów. Bacznie pilnowany, stał się znaczącym akcentem najbardziej masowego spotkania z Janem Pawłem II.

> Przed komisją WKU stanowczo stwierdził, że odbywanie służby wojskowej byłoby sprzeczne z jego przekonaniami. Dodał, że jest świadomy surowych konsekwencji, jakie mogą zostać zastosowane, jeśli po otrzymaniu wezwania nie stawi się we wskazanej jednostce wojskowej. Oświadczenie to wywołało konsternację wśród członków WKU.

Bezdebitowy miesięcznik „Biuletyn Dolnośląski” zaczął się ukazywać jeszcze przed pielgrzymką Ojca Świętego. Grupa, która go wydawała, m.in. Jan Waszkiewicz, Janusz Łojek i Piotr Starzyński, od początku padała ofiarą represji. I tak np. cały nakład numeru wydrukowanego w lipcu 1979 r. został skonfiskowany przez SB. Jan Waszkiewicz zwrócił się wówczas do Kornela Morawieckiego z propozycją współpracy. Morawiecki przystąpił do niej jesienią 1979 r., od początku wprowadzając szereg egzekwowanych żelazną ręką rygorów, mających zagwarantować jak największy poziom bezpieczeństwa konspiratorów.[11] Od tego czasu pismo ukazywało się w regularnym cyklu miesięcznym, którego nie zdołało zakłócić nawet wprowadzenie stanu wojennego. Stale poszerzał się krąg redaktorów, rosła objętość, wzrastał nakład. Coraz bogatsza była baza sprzętowa i lokalowa. Kolejne osoby uczyły się i drukować i konspirować.[12] Jak się później okazało, ta coraz większa struktura wydawnicza drugiego obiegu była całkowicie nierozpoznana przez służby PRL-u, które za to w coraz większym stopniu interesowały się Kornelem Morawieckim. Z pierwszych zatrzymań i rozmów ostrzegawczych wynikało, że bazują one na bardzo fragmentarycznych informacjach i domniemaniach, jednak wkrótce działania inwigilacyjne osiągnęły dużą skalę: śledzenie, obserwowanie miejsca zamieszkania, aż po wzniesienie w bezpośrednim sąsiedztwie „Kornelówki” ambon myśliwskich, z

których rzekomi myśliwi prowadzili całodobową obserwację.[13]

Parę dni po wybuchu strajków na Wybrzeżu w sierpniu 1980 r. Służba Bezpieczeństwa podjęła próbę zatrzymania Kornela Morawieckiego. Nie mogła go jednak znaleźć ani w miejscu pracy, ani w miejscu zamieszkania. I nic dziwnego, bo w tym czasie redaktor naczelny „Biuletynu Dolnośląskiego" zajmował się powielaniem specjalnego wydania tego pisma. Miało ono rekordowy nakład, a zawierało listę postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz wezwanie do przyłączenia się do protestu zainicjowanego na Wybrzeżu. Rozkolportowaniem pisma zajęły się w dużej mierze dzieci bywalców „Kornelówki". Na przystankach komunikacji miejskiej, w autobusach i tramwajach, w bramach i na klatkach schodowych egzemplarze specjalnego wydania „Biuletynu Dolnośląskiego" rozkładał także dwunastoletni syn Morawieckiego – Mateusz.[14] 26 sierpnia 1980 r. strajk ogłoszono we wrocławskiej komunikacji miejskiej. Wraz z nią stanęła większość zakładów Wrocławia. Następnego dnia fala strajków objęła Dolny Śląsk i całą południową Polskę.

W czapce Mateusz Morawiecki

Szesnaście miesięcy nadziei

Morawiecki przebywał wówczas na terenie wrocławskiej zajezdni autobusowej przy ul. Grabiszyńskiej, stanowiącej centrum narodowego protestu w tej części Polski.[15] Od pierwszych dni września 1980 r. zajmował się budowaniem zrębów związku zawodowego, został m.in. członkiem Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk. Sprzeciwiał się jednocześnie ujawnianiu struktur ruchu wydawniczego. Argumentował, że w przypadku ewentualnej konfrontacji z władzami tajne drukarnie i sieci kolportażu będą miały do odegrania bardzo ważną rolę. Związane z nim zespoły drukarskie „Biuletynu Dolnośląskiego" nie tylko się nie ujawniły, ale – pozostając w głębokiej konspiracji – nadal się rozwijały.

We wrześniu 1981 r., przed I Krajowym Zjazdem Delegatów NSZZ „Solidarność", rosyjski przyjaciel

Morawieckiego, historyk Mikołaj Iwanow, przekazał mu przywieziony z Moskwy tekst *Posłania do Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”*.[16] Jego autorem był krąg opozycyjnych działaczy podejmujących w Związku Sowieckim próby tworzenia niezależnych związków zawodowych. List ten zawierał pozdrowienia, wyrazy solidarności oraz nadziei na postęp w osiąganiu wspólnych celów.

> Dla swojej sześcioosobowej rodziny postanowił zbudować letni dom. Miejscem budowy stała się niespełna hektarowa działka rolna, kupiona z pomocą wuja, atrakcyjnie położona w pobliżu wioski Pęgów, kilkanaście kilometrów od północnych granic Wrocławia. Za podstawowy budulec posłużyły, kupowane za grosze stropowe belki z wyburzanych wrocławskich kamienic.

Morawiecki tekst *Posłania* przekazał do Prezydium I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” z wnioskiem o jego odczytanie w czasie obrad. Wniosek spotkał się z odmową, lecz sformułowany został ponownie po tym, gdy setki delegatów zapoznały się z treścią rosyjskiego listu, zamieszczoną przez Morawieckiego na łamach „Biuletynu Dolnośląskiego”.[17] Żądanie dużej grupy delegatów doprowadziło do odczytania treści Posłania w czasie obrad, a następnie do sformułowania i ogłoszenia odpowiedzi, znanej jako Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej.[18]

W tym samym czasie konspiracyjne drukarnie, kierowane przez Morawieckiego, powielały gazetki adresowane do stacjonujących w Polsce żołnierzy Armii Sowieckiej. Zawarte w nich teksty, oczywiście w języku rosyjskim, wyjaśniały źródła toczących się w Polsce wydarzeń i cele dążeń Polaków. Informowały, że ruch Solidarności nie jest sprzeczny z interesami narodów Związku Sowieckiego i nie zawiera jakichkolwiek elementów niechęci wobec nich. Krótko po zamknięciu obrad pierwszej tury zjazdu, Morawiecki został aresztowany pod zarzutem podważania sojuszy i oddziaływania za pomocą druku na psychikę żołnierzy bratniej armii.

Aresztowanie spotkało się ze stanowczą odpowiedzią – NSZZ „Solidarność” zagroził strajkiem generalnym regionu dolnośląskiego. Wraz z poręczeniem rektora Politechniki Wrocławskiej doprowadziło to do uwolnienia Morawieckiego. W czasie procesu, który rozpoczął się w terminie niemal natychmiastowym, oskarżony miał prawo występować z wolnej stopy.[19]

Konieczność stawania przed sądem nie osłabiła działalności Morawieckiego, również jako publicysty. Pochodzące z tego czasu jego polityczne analizy i oceny sytuacji zdumiewają przenikliwością i zdolnością przewidywania kroków przeciwnika.[20] Jedną z ostatnich jego inicjatyw wydawniczych przed wprowadzeniem stanu wojennego było stworzenie gazety plakatowej „Nasze Słowo”. Szybko stała się ona nie tylko powszechnym elementem krajobrazu ulic regionu[21], ale także najważniejszym w południowo-zachodniej Polsce kanałem komunikacji niekontrolowanym przez władze.[22]

Jednym z owoców I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” było utworzenie szeregu komisji mających na celu rozwój różnych form związkowej działalności. Morawiecki, skierowany do komisji „Związek Wobec Zagrożeń”, przekazywał jej swoje poglądy i doświadczenia dotyczące przygotowań na wypadek konieczności działania w warunkach konfrontacji z komunistycznymi władzami. Wkrótce też zaczął dostarczać informacje pozyskiwane od sympatyków Solidarności zatrudnionych w aparacie represji oraz mających bliski kontakt z wyższą kadrą oficerską „ludowego” Wojska Polskiego. Najważniejszym informatorem Morawieckiego był jego przyjaciel Marek Petrusewicz, niegdysiejszy pływacki mistrz świata.[23] Od wielu lat działał w wojskowych klubach sportowych i dzięki temu utrzymywał liczne bliskie relacje z członkami wysokiej kadry wojskowej.

Andrzej Kołodziej (z lewej) z Kornelem Morawieckim, lotnisko Okęcie, 1988 r.

W listopadzie 1981 r. informacje Petrusewicza nabierały tonu alarmującego, czym niezwłocznie Morawiecki dzielił się z liderami NSZZ „Solidarność”. Jego ostrzeżenia poważnie potraktowane zostały jedynie w regionie dolnośląskim, gdzie ze związkowego rachunku w porę wypłacono 80 mln zł.[24] Przełom listopada i grudnia 1981 r. Morawiecki poświęcił na ukrycie u znajomych zapasów papieru i materiałów poligraficznych.

Po uruchomieniu we Wrocławiu urządzeń drukarskich, podarowanych Solidarności przez związkowców norweskich, wszystkie zbędne już powielacze wywoził swoim fiatem 126p do miejsc nieznanych SB. Ostatni z nich późnym wieczorem 12 grudnia 1981 r. ukrył w domu Tadeusza Świerczewskiego na wrocławskim Poświętnem.[25]

Pierwsza odsłona stanu wojennego

Funkcjonariusze SB, którzy w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. wdarli się do mieszkania Morawieckich, nie zastali w nim poszukiwanej osoby. Późniejszy przywódca Solidarności Walczącej od wczesnych godzin rannych z gronem współpracowników starał się zorientować w charakterze rozgrywających się wydarzeń. Pierwszego dnia stanu wojennego rozdał zadania około czterdziestu osobom.[26] Należało do nich stworzenie nowej redakcji głównego pisma dolnośląskiej Solidarności, gdyż z napływających informacji wynikało, że członkowie dotychczasowej siedzieli w więzieniach. Nowym redaktorem naczelnym „Z Dnia na Dzień” Morawiecki mianował Romualda Lazarowicza. Co prawda nie byli jeszcze pewni losu Władysława Frasyniuka, przewodniczącego dolnośląskiej Solidarności, który poprzedniego dnia przebywał w Gdańsku, wiedzieli jednak, że nikt poza nimi nie dysponował możliwością uruchomienia druku niezależnej prasy. Już pierwszego dnia

stanu wojennego ruszyła podziemna drukarnia, obsługiwana przez Wiesława Moszczaka. Pierwszy numer „wojennego" wydania „Z Dnia na Dzień", w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy, trafił rankiem 14 grudnia 1981 r. do wszystkich większych zakładów pracy. Zawierał informacje o toczących się wydarzeniach oraz wezwanie do strajku generalnego. W następnych dniach czołgi łamały protesty w kolejnych fabrykach. Co dwa dni, w stale rosnącym nakładzie, ukazywały się kolejne numery „Z Dnia na Dzień".[27] Nawiązana została łączność z Frasyniukiem, który przekazał Morawieckiemu upoważnienie do wydawania oświadczeń podpisywanych jego nazwiskiem. Jednym z wartych odnotowania faktów z tamtych dni jest posiadanie przez zespół Morawieckiego maszyn do pisania z czcionkami alfabetu rosyjskiego – na wypadek potrzeby drukowania ulotek w tym języku.

Pierwsze noce stanu wojennego Morawiecki spędził w gościnie u państwa Maciejewskich, mieszkających we Wrocławiu przy ul. Kamiennej. W ciągu blisko sześcioletniego okresu ukrywania się i walki podziemnej schronienia udzieliło mu blisko pięćdziesiąt rodzin.

Miesiące apeli o koncepcję walki

Morawiecki od pierwszych godzin stanu wojennego wyrażał pogląd, że w zaistniałej sytuacji zadaniem dla Solidarności najpilniejszym jest stworzenie ośrodka centralnego przywództwa, zdolnego koordynować działania w skali całego kraju. Jako przykład wskazywał Rząd Narodowy, działający w konspiracji w czasie Powstania Styczniowego. Z wielką nadzieją przyjął więc utworzenie, z inicjatywy Eugeniusza Szumiejki, Ogólnopolskiego Komitetu Oporu. Szybko jednak przyszło mu ubolewać nad dyskredytowaniem tej inicjatywy m.in. przez Zbigniewa Bujaka i Władysława Frasyniuka.[28] W czasie konspiracyjnych spotkań, w korespondencji z działaczami podziemia oraz na łamach niezależnej prasy Morawiecki postulował utworzenie podziemnego komitetu, wspólnego dla wszystkich ludzi Solidarności i kreującego spójną aktywność. Związkowych liderów Dolnego Śląska starał się przekonać, że uratowane fundusze dają szansę wyzwolenia większej aktywności społecznej, poprzez wprowadzenie zasady, że każdy, kto straci źródło utrzymania lub zostanie uwięziony, będzie mógł być pewien materialnego zabezpieczenia jego rodziny. Mechanizm taki nie został jednak wdrożony. Morawiecki wskazywał też, że preferowane w tym czasie przez RKS NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk piętnastominutowe strajki, jako główna forma oporu społecznego, przynosiły więcej szkód niż pożytku. Jego zdaniem ułatwiały one dekonspirowanie i wyrzucanie z pracy bardziej ofiarnych ludzi, skutkując przy tym postępującym zniechęceniem.[29]

Już w pierwszych dniach stanu wojennego budowana przez niego konspiracyjna struktura zaczęła tworzyć jednostki kontrwywiadu.[30] Na początku był to podsłuch komunikujących się funkcjonariuszy, prowadzony za pomocą przestrojonych radiostacji, pochodzących z wycofanych z użycia karetek pogotowia. Krótko potem konspiratorzy Morawieckiego byli wyposażani w skanery wyszukujące sygnał radiowy wykorzystywany przez SB. Już w styczniu 1982 r. została podjęta pierwsza próba nadawania własnych audycji radiowych.[31]

Na pierwszym planie Kornel Morawiecki i Wojciech Ziembiński, Powązki.

Solidarność Walcząca

Do stworzenia pierwszego przywódczego ciała aspirującego do kierowania ruchem Solidarności w skali ogólnopolskiej doszło dopiero 22 kwietnia 1982 r.[32] W społeczeństwie narastały nastroje zniechęcenia. Słyszane na każdym kroku od grudnia 1981 r. hasło „Zima wasza, wiosna nasza" traciło już swoją aktualność. W kręgu Morawieckiego czara goryczy przelała się wówczas, kiedy kierowany przez Frasyniuka Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność" podjął decyzję, by nie wzywać do demonstracji 1 i 3 maja 1982 r.[33], gdy tymczasem w wielu regionach kraju te manifestacje miały dużą skalę. Skutkiem decyzji przywództwa dolnośląskiego RKS-u Wrocław w tych dniach narodowego protestu niemal nie uczestniczył, co dla wielu mieszkańców stanowiło powód do wstydu – był to nie tylko brak solidarności z demonstrującymi w innych ośrodkach, ale też ułatwiało to tłumienie manifestacji w Gdańsku, Szczecinie czy Nowej Hucie – kierowano tam bowiem dolnośląskie oddziały ZOMO. Wobec braku możliwości uzgodnienia wspólnego stanowiska w sprawie dalszych działań 1 czerwca 1982 r. Kornel Morawiecki zrezygnował z uczestnictwa w RKS NSZZ „Solidarność", nakazał swym ludziom zwrócenie sprzętu, stanowiącego własność Solidarności, oddał też tytuł podziemnej gazety „Z Dnia na Dzień". Tego samego dnia zostało zawiązane Porozumienie Solidarność Walcząca, którego przewodniczącym został Morawiecki.[34] Ogłosiło ono, że popiera NSZZ „Solidarność " i deklaruje wobec tego związku lojalność, ale zastrzega sobie prawo do własnej inicjatywy. W pierwszych tekstach programowych Solidarność Walcząca stwierdziła, że jej celem nie są jedynie swobody związkowe, ale pełna niepodległość i obalenie systemu komunistycznego. Wezwała też do demonstracji na ulicach Wrocławia w półrocze stanu wojennego, czyli 13 czerwca 1982 r.

Rozmiar wydarzeń, do jakich doszło tego dnia, był zaskoczeniem dla wszystkich. Na wiele godzin duża część miasta stała się areną pochodów i gwałtownych starć. Skuteczne zabarykadowanie części ulic i twarde odpieranie kolejnych ataków ZOMO doprowadziło do powstania w mieście enklawy jakby wyłączonej spod

państwowej jurysdykcji. W okolicach pl. Pereca (zwanego od tego dnia Gazplatzem z uwagi na finał tych wydarzeń, przesądzony użyciem gigantycznych ilości środków chemicznych) tłumy cieszyły się godzinami „wyzwolenia spod komunizmu". 13 czerwca 1982 r. do dziś bywa półżartobliwie wspominany jako dzień pierwszego powstania wrocławskiego.[35]

Oferta, jaką było Porozumienie Solidarność Walcząca, przypieczętowana sukcesem demonstracji, otwierała nową jakość w politycznej historii Polski lat osiemdziesiątych.[36]

Kierunek działań i model przywództwa

Ze wspomnień działaczy Solidarności Walczącej wynika, że pojawienie się organizacji stawiającej sobie dalekosiężne cele i zakładającej wielość form działalności niejako zagospodarowywało drzemiące dotąd potencjały społecznej aktywności.[37] Szybki wzrost liczebny nowej formacji był także skutkiem tego, że na jej czele stawała postać dobrze już znana. Ci, którzy się z Morawieckim zetknęli, podziwiali jego intelekt, rozwagę i zdolności organizacyjne, paradoksalnie kontrastujące ze swobodnym sposobem zachowania. Do tworzonej przez niego organizacji garnęło się wielu jego byłych studentów, na których wrażenie robiły nie tylko mądrość i wiedza, ale także pogoda ducha i łagodność, pomimo radykalnych poglądów. Liczni członkowie Solidarności Walczącej powtarzają, że organizacja nie zachowałaby swej spójności, gdyby na jej czele nie stanął ktoś taki jak Kornel Morawiecki.[38] Z dzisiejszej perspektywy wiemy, że SW w swoich szeregach skupiła zarówno konserwatystów, jak i lewicowców; wespół z ateistami działali gorliwi katolicy i należący do innych wyznań. Duże grono stanowili ludzie nauki (głównie dyscyplin ścisłych i technicznych), w konspiracji mający za współpracowników artystów lub ludzi – pomimo nie najmłodszego wieku – ciągle niekryjących swoich skłonności kontrkulturowych. Nie brakowało w jej szeregach osób apodyktycznych i konfliktowych. A jednak organizacja, której liczebność jej liderzy szacowali na co najmniej 2 tys. osób, nigdy nie zaznała konfliktu mogącego zagrozić jej integralności. Przewodniczący SW słynął z tego, że potrafił toczyć najbardziej nawet emocjonalne spory, ale nigdy się na nikogo nie obrażał. Wśród jego znajomych panowała opinia, że pod jego wpływem niejedni wrogowie stawali się przyjaciółmi.[39] Wszystkich jednoczyły cele zasadnicze: pełna niepodległość Polski, obalenie ustroju komunistycznego i odsunięcie od władzy ludzi PRL-owskiego reżimu, rozbicie sowieckiego imperium i całego ładu jałtańskiego.[40] Już na samym początku działania zaczęto wydawać „Nazory" [41] – pismo w języku czeskim, przemycane za południową granicę przez dolnośląskich robotników codziennie dojeżdżający do pracy na terenie Czechosłowacji. Później Solidarność Walcząca zaznaczyła swoją działalność w kilku republikach Związku Sowieckiego.[42]

Funkcjonariusze SB, którzy w nocy z 12 na 13

grudnia 1981 r. wdarli się do mieszkania Morawieckich, nie zastali w nim poszukiwanej osoby. Późniejszy przywódca Solidarności Walczącej od wczesnych godzin rannych z gronem współpracowników starał się zorientować w charakterze rozgrywających się wydarzeń.

W pierwszych miesiącach działalności model organizacyjny Solidarności Walczącej był przedmiotem dyskusji. Nie brakowało opinii takich, jak Andrzeja Zaracha[43], że należy tworzyć strukturę scentralizowaną, z ogniwami stanowiącymi uporządkowany system. Zwyciężyła jednak koncepcja Morawieckiego. Jego zdaniem najskuteczniejszą odpornością na działania przeciwników, a jednocześnie największą efektywnością i kreatywnością cechować się będzie organizacja z rozproszonym zarządzaniem autonomicznych jednostek.[44] Znamiennym wątkiem rozmów z Morawieckim było pytanie: „Co mam robić?". Przewodniczący SW odpowiadał: „Rób to, od czego upadnie komunizm"[45]. Wszyscy rozumieli to jako zalecenie prowadzenia działalności stanowiącej w istocie jakąś formę kruszenia panującego systemu, przy czym wybór tej formy miał być już sprawą indywidualną. Jeśli ktoś do działalności organizacji mógł wnieść umiejętności z dziedzin technicznych – zasilał zespoły radiowców lub inżynierów, emitujących program SW w miejsce sygnału TVP. Osoby spełniające się w aktywnościach wymagających sprawności fizycznej i związanych z ryzykiem trafiały do grup rozrzucających ulotki i malujących napisy na murach. Ci, którzy pragnęli dzielić się swą wiedzą i poglądami, zasilali działające już redakcje lub zakładali nowe (łącznie wydawano ponad sto tytułów).[46] Przewodniczący dążył jednak do tego, by wszyscy ludzie SW mieli kilka wspólnych umiejętności, a za bardzo istotną uważał zdolność drukowania różnymi technikami, także takimi, które są możliwe przy najdotkliwszym nawet braku środków. Zasada ta miała na celu uczynienie organizacji zdolną do przetrwania najbardziej masowych represji oraz odradzania się np. po konfiskacie całego sprzętu i wszystkich zapasów materiałowych. Morawiecki uważał, że każdy działacz powinien być „człowiekiem-drukarnią"[47].

Ostatni z wielkich podziemia

Do połowy 1986 r. Służba Bezpieczeństwa wyłapała wszystkich ukrywających się liderów solidarnościowego podziemia poza Kornelem Morawieckim.[48] Tak długotrwałe ukrywanie się przewodniczącego Solidarności Walczącej nie tylko irytowało ministra spraw wewnętrznych, ale było przyczyną jego podejrzeń o wpływy SW w dolnośląskiej SB.[49] Jesienią 1986 r. do Wrocławia została skierowana specjalna jednostka MSW. Miała ona

działać bez kontaktu z miejscową SB, stąd rezydowała nie w lokalach milicji, lecz głównie w hotelu Wrocław. Wszystko, co na ten temat wiadomo, świadczy o tym, że podstawowym zadaniem tych ludzi było doprowadzenie do zatrzymania Morawieckiego. Operowanie w mieście nowej jednostki służb specjalnych szybko zostało zaobserwowane przez kontrwywiad Solidarności Walczącej.[50] Na owoce pracy jednostki skierowanej do Wrocławia gen. Czesław Kiszczak oczekiwał około roku. Wieczorem 9 listopada 1987 r. do mieszkania sióstr Zielińskich, działaczek SW zajmujących się drukiem książek, wtargnęła grupa uzbrojonych funkcjonariuszy. Jedną z osób zakuwanych w kajdanki był Kornel Morawiecki. Aresztowaniu towarzyszyła duża liczba obstawiających teren pojazdów i milicjantów z bronią gotową do strzału.[51] Najwyraźniej liczono się z tym, że przewodniczącemu SW może towarzyszyć uzbrojona obstawa. Według relacji świadków aresztowania oficerowie SB byli zaskoczeni tym, że Morawiecki nie miał przy sobie żadnej broni.[52]

W pojedynczej celi wrocławskiej komendy przewodniczący SW spędził zaledwie kilka godzin. Następnego dnia rano został przewieziony na lotnisko wojskowe Strachowice, skąd przykutego do wnętrza śmigłowca przetransportowano go do Warszawy. Do końca kwietnia 1988 r. przebywał w areszcie MSW w Pałacu Mostowskich oraz w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Z treści przesłuchań Morawiecki szybko wywnioskował, że jego dekonspiracja musiała być dziełem przypadku. Oddział przysłany do Wrocławia przez Kiszczaka w 1986 r. zajmował się obserwacją wszystkich miejsc, co do których SB miała podejrzenia, że wcześniej Morawiecki się w nich pojawiał. On sam przyznaje, że wiedział, iż mieszkanie sióstr Zielińskich parę lat wcześniej znajdowało się pod obserwacją SB. Błąd polegał na tym, że nie docenił skali operacji mającej na celu jego zatrzymanie: nie przypuszczał, że esbecki monitoring mógł nieprzerwanie trwać tak długo i być prowadzony w aż tak wielu miejscach.

Dla Solidarności Walczącej aresztowanie Morawieckiego było wstrząsem, który zaznaczył się jednak głównie w emocjach członków organizacji, a nie w jej działalności. Rolę przewodniczącego niezwłocznie przejął Andrzej Kołodziej, który zaledwie dwa miesiące później, w styczniu 1988 r., został również aresztowany przez SB.

Na progu III RP

W obronie Morawieckiego i innych działaczy SW wystąpiło wiele środowisk.[53] Odbyła się także seria tzw. kanapkowych demonstracji.[54] Natomiast *Amnesty International* odmówiła zajęcia stanowiska w tej sprawie, uzasadniając swoją decyzję konsultacjami z przedstawicielami niektórych środowisk warszawskiej opozycji demokratycznej i uzyskaniem od nich informacji, jakoby aresztowanie przewodniczącego Solidarności Walczącej miało związek z jego działalnością terrorystyczną. W istocie na przełomie 1987 i 1988 r. oficjalne media poinformowały o przechwyceniu przez służby PRL-u transportów broni rzekomo przemycanej dla organizacji Morawieckiego drogą morską. Zorganizowanie tego rodzaju prowokacji wzbudziło niepokój części polskiej opozycji. Obawiano się, że władza przygotowuje fałszywe oskarżenia mogące posłużyć w procesie sądowym i podnieść wymiar kary. Wiosną 1988 r. wydarzenia potoczyły się jednak inaczej.

> Nie poparł kompromisu zawieranego od sierpnia 1988 r. między reżimem komunistycznym a częścią solidarnościowej opozycji. Przyjęty model transformacji – zdaniem Morawieckiego – prowadzić miał do zawłaszczenia przez służby i nomenklaturę PRL-u dużej części majątku narodowego.

Pod koniec kwietnia Morawieckiemu i Kołodziejowi niespodziewanie złożono ofertą opuszczenia kraju. Obaj odmówili. Rozmowy z Morawieckim w tej sprawie kontynuowali prof. Andrzej Stelmachowski oraz ks. Alojzy Orszulik. Od Stelmachowskiego Morawiecki dowiedział się, że Andrzej Kołodziej jest tak ciężko chory, że ratunkiem może być wyłącznie podjęcie natychmiastowego leczenia w jednej z włoskich specjalistycznych klinik medycznych. Według Stelmachowskiego, władze PRL na wyjazd Kołodzieja zgadzały się jednak pod warunkiem, że Polskę, przynajmniej na bardzo krótko, opuści także Morawiecki. Z kolei ks. Orszulik zapewniał, że obietnica złożona przez władze przedstawicielom Kościoła gwarantuje Morawieckiemu prawo do powrotu do kraju w dowolnym momencie. W takiej sytuacji przewodniczący SW zgodził się na towarzyszenie Kołodziejowi i 30 kwietnia 1988 r. obaj znaleźli się w Rzymie.[55] Po przyjęciu przez papieża Jana Pawła II na audiencji prywatnej i spotkaniach w ośrodkach polskiego wychodźstwa politycznego, 2 maja 1988 r. Morawiecki podjął próbę powrotu do kraju. W Polsce został jednak zatrzymany jeszcze na pokładzie samolotu. Po kilkugodzinnym uwięzieniu na lotnisku został siłą umieszczony w samolocie do Wiednia. Od eskortującego go funkcjonariusza MSW otrzymał nowy paszport z prawem jednokrotnego przekroczenia granicy.

Przymusowy pobyt za granicą postanowił wykorzystać do spotkań z przedstawicielami polskiej emigracji politycznej. Dzięki wsparciu rządu polskiego w Londynie[56], pomimo formalnego braku paszportu, Kornel Morawiecki dotarł nie tylko do Wielkiej Brytanii, ale także do Stanów Zjednoczonych i Kanady. W czasie tych podróży odbył setki spotkań. W Londynie prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W USA Morawiecki spotkał się m.in. z Janem Nowakiem-Jeziorańskim i przewodniczącym Kongresu Polonii Amerykańskiej, Edwardem Moskalem. Materiały publikowane w tym czasie w mediach PRL nie pozostawiają złudzeń co do tego, że w wielu miejscach lider SW był pod obserwacją służb komunistycznego aparatu represji.[57] „Urwał się" im pod koniec sierpnia 1988 r., w czasie jednego ze spotkań z Polonią kanadyjską. Dotarł do Wiednia, gdzie skontaktował się z przyjacielem i współpracownikiem Jerzym Przystawą. Jego samochodem dojechał do polskiej granicy, którą przekroczył, posługując się, po odpowiedniej charakteryzacji, cudzym paszportem.[58] Powrót Morawieckiego do Polski w wielu środowiskach został przyjęty entuzjastycznie. Na murach Wrocławia pojawiły się setki piktogramów z

umieszczonym w zarysie polskich granic napisem: „Kornelu witaj!”.[59]

Morawiecki ponownie stanął na czele Solidarności Walczącej, nadal się ukrywając. Organizacja uczyniła jednak ostrożny krok w kierunku działalności częściowo jawnej – swoje prace rozpoczął otwarty dla wszystkich, Klub Myśli Politycznej „Wolni i Solidarni”.

Kornel Morawiecki nie poparł kompromisu zawieranego od sierpnia 1988 r. między reżimem komunistycznym a częścią solidarnościowej opozycji. Przyjęty model transformacji – zdaniem Morawieckiego – prowadzić miał do zawłaszczenia przez służby i nomenklaturę PRL-u dużej części majątku narodowego. Prawa człowieka, w tym wolność słowa i swoboda działalności politycznej, miałyby w praktyce wątpliwą jakość i zakres znacząco ograniczony. Na przeszkodzie rzeczywistych wolnościowych przemian stanąć bowiem miała tworząca się szybko klasa postkomunistycznych milionerów oraz rozmiar medialnego quasi-monopolu, strzegącego dominacji w przestrzeni publicznej tylko jednego przekazu. Z kolei możliwość dochodzenia sprawiedliwości – argumentował Morawiecki – tak długo będzie iluzją, jak długo w miejsce sądownictwa peerelowskiego, które wykazało swą dyspozycyjność wobec komunistycznego reżimu, nie powstanie w pełni niezawisłe.[60]

Rezerwa i nadzieja okresu przemian

Wspominając swoje wrażenia z dnia kontraktowych wyborów z 4 czerwca 1989 r., które wraz z Solidarnością Walczącą bojkotował, Morawiecki mówi, że cieszył się z sukcesu kandydatów strony solidarnościowej.[61] Największe nadzieje wiązał w tym czasie z wyeliminowaniem przez wyborców listy krajowej, złożonej z liderów PZPR; to otwierało szansę na prawdziwy przełom. Nadzieje te zostały rozwiane deklaracją Bronisława Geremka, pozwalającą na zmianę ordynacji między turami wyborów i uratowanie sejmowej większości dla partii komunistycznej. Wybór Jaruzelskiego na prezydenta i zastopowanie licznych, oczekiwanych przez społeczeństwo przemian były realizacją scenariusza, przed którym wielokrotnie przestrzegał lider SW.

Działania operacyjne MSW skierowane przeciwko Solidarności Walczącej zostały zakończone dopiero w maju 1990 r.[62] Miesiąc później Morawiecki zaprzestał ukrywania się i powołał do życia jawną Partię Wolności. Oprócz różnych form angażowania się w życie publiczne, do których należało m.in. założenie własnej gazety[63], powrócił także – po wieloletniej przerwie – do pracy na Politechnice Wrocławskiej.

Tekst pochodzi z nr 5/2017 „Biuletynu IPN”

---

[1] *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski*, Wrocław 2007, s. 17–19.

[2] Do szkolnych kolegów należał m.in. Tadeusz Warsza, w 1982 r. założyciel pierwszego zagranicznego przedstawicielstwa Solidarności Walczącej, utworzonego w Londynie.

[3] N. Wójtowicz, *Kornel Morawiecki*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2009, nr 5–6 (100–101), s. 126.

[4] *Kornel…*, s. 33–35.

[5] Relacja Rolanda Winciorka i Wojciecha Winciorka.

[6] Relacja Włodzimierza Strzemińskiego.

[7] Relacja Wojciecha Winciorka.

[8] Relacja Macieja Dziubańskiego.

[9] Relacja Janiny Dziubańskiej.

[10] A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej*, Rzeszów 1988, s. 102.

[11] Do norm wprowadzonych przez Morawieckiego należało: każdy wydruk – w innym miejscu (z uwagi na ryzyko wiążące się z hałasami i zapachami, mogącymi zwrócić uwagę sąsiadów) oraz zaopatrzenie drukarzy w żywność, napoje i papierosy, by nikt nie musiał opuszczać miejsca druku aż do zakończenia pracy.

[12] Do głównych drukarzy „Biuletynu Dolnośląskiego" w tym czasie należeli m.in. Antoni Roszak, Krzysztof Gulbinowicz, Wiesław Moszczak, Tomasz Wacko, Anna i Małgorzata Bujwid.

[13] A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści…*, s. 110.

[14] Przynajmniej w tym okresie Mateusz Morawiecki był prawdopodobnie osobą najmłodszą wśród wszystkich zaangażowanych w druk wydawnictw drugiego obiegu. Zajmował się suszeniem i składaniem bezdebitowych broszur, drukowanych w domu rodziny Winciorków w Wilczynie Leśnym.

[15] Morawiecki przeciwstawiał się w tym okresie dążeniom władz do zawarcia we Wrocławiu porozumienia z dolnośląskim Komitetem Strajkowym. Uważał, że zawarte powinno zostać jedno porozumienie – z gdańskim Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym jako wspólnym reprezentantem wszystkich strajkujących w całym kraju.

[16] Iwanow treść *Posłania* przywiózł „w głowie", tzn. przez wzgląd na kontrolę graniczną nauczył się jego treści na pamięć, a we Wrocławiu ją spisał i przetłumaczył.

[17] Kilkaset egzemplarzy „Biuletynu Dolnośląskiego" Morawiecki własnoręcznie rozkolportował wśród delegatów na Zjazd.

[18] M. Iwanow, *Dwa posłania*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów przysięgam walczyć*, red. Ł. Kamiński, M. Łątkowska, G. Waligóra, Warszawa 2007, s. 63–65.

[19] T. Przedpełski, *Za pomocą druku oddziaływał na psychikę. Proces Kornela Morawieckiego 1981*, Wrocław 2012.

[20] Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Solidarność Walcząca 1982–1992*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu…*, s. 7–8.

[21] Jak inne, umieszczane w przestrzeni publicznej materiały Solidarności, „Nasze Słowo" było niszczone przez państwowe służby. Stąd większość egzemplarzy była rozwieszana w miejscach, w których zrywać czy zamalowywać tę plakatową gazetę było najtrudniej.

[22] *Nasze Słowo*, encyklopedia-solidarnosci.pl [dostęp 10 V 2017 r.]

[23] Petrusewicz przyjął entuzjastycznie utworzenie NSZZ „Solidarność" we wrześniu 1980 r. i chciał zostać jego działaczem. Powstrzymał go przed tym Morawiecki, uważając, że jego bliskie relacje w kręgach wojskowych mogą być dla Solidarności bardziej przydatne od formalnego uczestnictwa w związku. W stanie wojennym Petrusewicz został ciężko pobity, a uwięzienie w nieogrzewanej celi przyspieszyło rozwój choroby, która doprowadziła do amputacji drugiej nogi, a następnie przedwczesnej śmierci.

[24] W. Wiesner, *Jaki był Marek Petrusewicz*, Wrocław 2009.

[25] *Kornel…*, s. 82–83.

[26] Helena Lazarowicz i Joanna Moszczak przygotowały na maszynach do pisania matryce pierwszej podziemnej prasy stanu wojennego.

[27] „Z Dnia na Dzień" było pismem, które doczekało się największej liczby wydań ze wszystkich gazetek ukazujących się poza zasięgiem cenzury. W podziemiu zostały wydane 394 numery, nie licząc wydań ulotnych oraz 148 numerów wydrukowanych do 12 grudnia 1981 r. Nakład części z nich przekraczał 100 tys. egz.

[28] M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej Solidarności*, Warszawa 1985, s. 33.

[29] *Kornel…*, s. 98–100.

[30] P. Serwadczak, *Kulisy kontrwywiadu Solidarności Walczącej*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu…*, s. 99–121.

[31] R. Lazarowicz, *Radio Solidarności Walczącej*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu…*, s. 39–51.

[32] 22 kwietnia 1982 r. pierwsze oświadczenie wydała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" w składzie: Zbigniew Bujak, Bogdan Lis, Władysław Frasyniuk, Władysław Hardek. TKK ogłosiła w nim m.in. gotowość do rozmów z władzami pod warunkiem zwolnienia internowanych i ogłoszenia amnestii.

[33] 1 i 3 maja 1982 r. doszło we Wrocławiu jedynie do spontanicznych prób sformowania demonstracji, zakończonych zatrzymaniami przez milicję.

[34] Jako autorów nazwy organizacji najczęściej wskazuje się Zbigniewa Oziewicza i Tadeusza Świerczewskiego.

[35] „Drugim powstaniem wrocławskim" zwykło się nazywać wydarzenia z 31 sierpnia 1982 r. – prawdopodobnie największą w Polsce demonstrację okresu stanu wojennego, o której same władze komunistyczne informowały, że „do zajść doszło w 39 punktach miasta".

[36] Kolejna zaplanowana demonstracja miała miejsce 28 czerwca 1982 r. Osiągnęła mniejszy rozmiar w wyniku zamknięcia przez milicję ruchu pieszego i kołowego na części ulic w okolicach pl. Pereca

oraz sprowadzenia ogromnej liczby oddziałów ZOMO. Miejsc zbiórek demonstrantów milicja wypatrywała m.in. z powietrza. Od 13 czerwca 1982 r. wielokrotnie do wystąpień we Wrocławiu dochodziło spontanicznie, czasem nawet codziennie. Pierwsze takie wydarzenia miały miejsce już 14 czerwca 1982 r.

[37] Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Solidarność Walcząca 1982–1992*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu…*, s. 8–10.

[38] Relacja Macieja Dziubańskiego.

[39] Relacja Janusza Krusińskiego.

[40] A. Znamierowski, *Niezłomni*, Warszawa 2016, s. 340–342.

[41] J. Pietraszko, *Terroryści i oszołomy*, Wrocław 2008, s. 12–32.

[42] P. Hlebowicz, *Wydział Wschodni Solidarności Walczącej*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu …*, Warszawa 2007, s. 67–78.

[43] Relacja Andrzeja Kołodzieja.

[44] Ł. Medeksza, *Pączkowanie fraktala*, „Pamięć i Przyszłość" 2008, nr 2, s. 21–37.

[45] Relacja Krzysztofa Zwierza.

[46] Do największych pism Solidarności Walczącej należały wrocławskie wydanie „Solidarności Walczącej", które, nie licząc wydań ulotkowych i specjalnych, ukazało się 231 razy, oraz „Wiadomości Bieżące", które doczekały się wydania 242 numerów.

[47] R. Lazarowicz, *Techniki druku*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu…,* s. 123–133.

[48] Schwytanymi przez SB znaczącymi postaciami z kręgu ukrywających się liderów podziemia byli: w styczniu 1986 r. Bogdan Borusewicz i Zbigniew Bujak w maju 1986 r.

[49] Współpracujący z Solidarnością Walczącą były kapitan SB Marian Charukiewicz informował o wydaleniu ze służby kilkudziesięciu funkcjonariuszy SB, podejrzewanych o współpracę z organizacją Morawieckiego. W grupie tej nie było nikogo, kto by utrzymywał jakiekolwiek kontakty z podziemiem.

[50] Nasłuch radiowy prowadzony przez SW odnotował pojawienie się licznych funkcjonariuszy służb specjalnych, którzy słabo znali topografię Wrocławia.

[51] Miejsce, w którym aresztowano Morawieckiego, znajdowało się zaledwie kilkaset metrów od głównej bazy oddziału przysłanego do Wrocławia przez Kiszczaka. Fakt ten mógł ułatwić szybkie jego przybycie.

[52] Do legendy przeszła wymiana zdań skuwanego Morawieckiego z oficerem SB: „Przewodniczący tak groźnej organizacji i nawet nagana przy sobie nie ma?". Morawiecki miał na to odpowiedzieć: „Ja nie mam. Ale jeśli mnie powiesicie, to mój następca będzie przy sobie nosił uzi".

[53] Sprawa aresztowania i deportacji Morawieckiego była przedmiotem jednego z postulatów strajku okupacyjnego na Uniwersytecie Wrocławskim w maju 1988 r.

[54] Uczestnikiem jednej z nich, prowadzonej z użyciem dużego transparentu na rusztowaniu remontowanej kamienicy przy pl. Kościuszki we Wrocławiu, był Mateusz Morawiecki.

[55] A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści…*, s. 132.

[56] Z relacji Tadeusza Warszy wynika, że prawo wjazdu bez ważnego paszportu oraz błyskawiczne przyznanie wiz do Wielkiej Brytanii, a następnie USA i Kanady było możliwe dzięki uzyskaniu poręczenia członka brytyjskiej rodziny królewskiej.

[57] Jedną z pierwszych relacji z pobytu Morawieckiego na Zachodzie był komunikat rzecznika prasowego ministra spraw wewnętrznych, opublikowany na łamach „Rzeczpospolitej" 9 maja 1988 r.

[58] Właścicielem paszportu był Kazimierz Głowacki, człowiek w podobnym wieku i o fizjonomii przypominającej Morawieckiego.

[59] A. Adamski, *Na wygnaniu. Kornel Morawiecki w USA i Kanadzie,* [w:] *O wyzwolenie z komunizmu…*, s. 79–82.

[60] K. Morawiecki, *Kanty Okrągłego Stołu*, „Solidarność Walcząca", 1989, nr 1, s. 1–6.

[61] I. Janke, *Twierdza. Solidarność Walcząca – podziemna armia*, Warszawa 2014.

[62] Ł. Kamiński, *Służba Bezpieczeństwa wobec Solidarności Walczącej,* [w:] *O wyzwolenie z komunizmu…*, s. 83-97.

[63] Gazeta „Dwa Dni" (później „Dni") ukazywała się w 1991 r.

COFNIJ SIĘ